

„Litteraria Copernicana” 2012, nr 1 (9):  
*Ciało w literaturze wieków dawnych*,  
red. Paweł Bohuszewicz, Ireneusz  
Szczukowski, Wydawnictwo Nauko-  
we Uniwersytetu Mikołaja Kopernika,  
Toruń 2012

## Staropolskie ciało, jakie było, każdy przeczyta

ABSTRACT. Obremski Krzysztof, *Staropolskie ciało, jakie było, każdy przeczyta* [Everyone can read what the body was like in early modern Poland]. „Przestrzenie Teorii” 19. Poznań 2013, Adam Mickiewicz University Press, pp. 211-222. ISBN 978-83-232-2600-0. ISSN 1644-6763.

The 9<sup>th</sup> issue of the magazine published by the Faculty of Languages, Nicolaus Copernicus University, i.e. “Litteraria Copernicana” is the subject of this review. The issue is entitled “The body in early modern Polish literature”. The informative value of this magazine mostly lies in the fact that early modern Polish literature has begun to be read in a manner that is characteristic of the contemporary humanities which are concerned with this peculiar topic of studies, i.e. the body.

Wbrew konwencji zarazem redakcyjnej, jak też społecznej, nakazującej pisać recenzje tak, jakby ich autorzy w ogóle nie znali autorów recenzowanych tekstów, zacznę od wyjaśnienia: redaktorów recenzowanego tomu znam osobiście, szczególnie jednego z nich (był moim doktorantem, teraz jest współpracownikiem w Zakładzie Literatury Staropolskiej ILP UMK). O inicjatywie, jakiej zwieńczeniem jest *Ciało w literaturze wieków dawnych*, wiedziałem, ale w najmniejszym zakresie nie włączyłem się w nią. W lipcu 2012 roku Paweł i Irek podarowali mi zredagowane przez nich „Litteraria Copernicana”. Z pewnym wahaniem zdecydowałem się napisać recenzję, ponieważ odczuwam coś w rodzaju konfliktu interesów: sympatia dla obydwu redaktorów dyktuje laudację, tymczasem recenzent również powinien rzeczowo wskazywać to, co wywołuje jego wątpliwości czy też nawet sprzeciw. Recenzencki konflikt interesów?

Dziewiąty numer czasopisma Wydziału Filologicznego UMK został opatrzony tytułem może nawet zaskakującym: *Ciało w literaturze wieków dawnych*. Zaskakującym nie dlatego bynajmniej, że można spierać się o to wszystko, co wiąże się z ową literaturą – byłaby ona poniekąd bezkresnym oceanem tekstów połączonych jedynie czy też tylko głównie swą dawnością rozumianą jako wielowiekowa epoka powstawania tekstów dawnych? Recenzowany numer czasopisma może zaskoczyć czym innym:

oto literatura wieków dawnych stała się przedmiotem takiego czytania, jakie charakteryzuje nam współczesną humanistykę z jej tak swoistą materią dociekań, jak właśnie ciało. Z jednej strony niepodobna zaprzeczyć, zdawałoby się przepastnym, różnicom między dawnym i obecnym statusem ciała, różnicom unaocznionym choćby przeciwstawieniem ciała sarmackiego –

Przedstawiciele innych nacji mieli przede wszystkim klatki piersiowe, ramiona, bary, umięśnione łydki i uda. Mieli też genitalia, a brzuch spełniał rolę pośrednią, i niesamoistną. U Sarmatów nastąpiło coś w rodzaju autonomizacji brzucha, przypadła mu w udziale ważna funkcja, stał się nosicielem dostojności w sensie przenośnym, przez swą majestatyczność, i w sensie dosłownym, jako miejsce, na którym wiązało się pas i przy którym wieszano szablę – atrybut stanu. Że brzuchy były *illo tempore* prawdziwie królewskie, wiemy po Władysławie IV i Janie III, a za tym wzorem szli chętnie pomniejsi królewicze i zwyczajni szaraczki<sup>1</sup>

– ciału polskiej kultury przełomu XX i XXI wieku, kiedy golonka czy kotlet schabowy z właściwym im tzw. mięśniem piwnym ustępują zdrowej żywności i płaskim brzuchom. W skali wieków rewolucyjne przemiany polskiego ciała po 1989 roku wiążą się nie tylko z odżywianiem i odmiennym trybem życia. Podobnie stało się z życiem seksualnym: w przeszłości jeśli współżycie płciowe nie było podporządkowane wyłącznie religijnemu nakazowi prokreacji, stawało się grzeszne nawet w sakramentalnym małżeństwie, jednak od kilku lat polscy katolicy mogą czytać, opatrzone kościelnym *Imprimatur*, książki o. Ksawerego Knotza OFM z ich najogólniejszym przesłaniem: seks małżeński jest Boski. Diametralne odwrócenie skali wartości ciała można też zilustrować przywołaniem tego, jak to w alegorycznej interpretacji *Eneidy* Maciej Kazimierz Sarbiewski twierdził, że Eneasza po to zabrał z ruin Troi syna Askaniusza, aby ten przypominał mu o marności cielesnej miłości – nawet tej małżeńskiej.

Niejako siłą (redakcyjnej) rzeczy dziewiąty numer „Litteraria Copernicana” otwiera *Słowo wstępne* redaktorów. Paweł Bohuszewicz oraz Ireneusz Szczukowski wprowadzają w podjętą materię:

Współczesna humanistyka coraz chętniej zajmuje się problematyką kulturowych uwarunkowań postrzegania i reprezentowania rzeczywistości, także tych jej fragmentów, które jeszcze do niedawna wydawały się pozostawać poza władzą kultury. Jednym z nich jest właśnie ciało: traktowane już nie jako część świata biologicznego, ale jako to, co konstruujemy za pomocą rozmaitych i zmiennych pojęć; nie jako organizm, ale element kulturowo kształtowanego doświadczenia świata. [...] Problematyka cielesności obecna jest również w badaniach nad lite-

<sup>1</sup> T. Chrzanowski, *Ciało sarmackie*, [w:] tenże, *Wędrowki po Sarmacji Europejskiej. Eseje o sztuce i kulturze staropolskiej*, Kraków 1988, s. 233.

raturą staropolską, gdzie wyraźniej zaznacza się jednak wpływ tradycji historii idei niż „kulturowej historii literatury”. Studia Hanny Dziechcińskiej, Jadwigi Kotarskiej, Mirosławy Hanusiewicz i innych badaczy wskazują zatem na kierunek dalszych poszukiwań, zachęcając również do wyjścia poza model, który tworzą. Tę właśnie metodologiczną „wielość” pragnęliśmy zachować w prezentowanym tomie. Ukazanie więc tradycyjnego modelu lektury dzieł staropolskich oraz „nowego”, związanego ze zwrotem kulturowym szczególnie przyświecało jego pomysłodawcom<sup>2</sup>.

Ciało jako materia wszystkich wielorakich tekstów z recenzowanego numeru „Litteraria Copernicana” wiąże się ze wspólną problematyką metodologiczną: badacze dawnej literatury powinni poprzestać na ówczesnych horyzontach pisania i czytania (podążać tylko do rekonstrukcji tamtych znaczeń w ich historycznym kontekście), czy też mogą owe horyzonty przekraczać? Hermeneutyka z jej najogólniejszym twierdzeniem (bezpośredni dostęp do przeszłych kontekstów kulturowych pozostaje iluzją) może nawet nakazuje przyjąć, że dawne horyzonty pisania i czytania zostają przekroczone nawet wbrew woli samych literaturoznawców.

Zaproszenia redaktorów przyjęli autorzy z różnych uczelni. Problematykę zwerbalizowaną słowami *Jak pisało staropolskie ciało* podjął Dariusz Śnieżko. Reprezentacją cielesności w tzw. literaturze mieszczańskiej zajął się Witold Wojtowicz. O cenzuralnym uwikłaniu edycji nieprzystojnych fraszek Kochanowskiego napisał Roman Krzywy. Tomasz Nastulczyk i Piotr Oczko zanalizowali *Reprezentacje homoseksualności w piśmiennictwie staropolskim*. Joanna Partyka zajęła się *Ciałem barbarzyńcy*. Relacje intertekstualne znamienne dla poezji funeralnej czterowersu Hieronima Morsztyna unaocznili Radosław Grześkowiak. Te nazwiska to ekstraklasa badaczy literatury staropolskiej (już?) średniego pokolenia. O wszystkich autorach (także tych młodszych – podążających do owej ekstraklasy) należy napisać, że ich teksty są w przeważającym zakresie pionierskie – poświęcone temu, co dotąd znikomo znane bądź w ogóle jeszcze niezbadane.

Recenzent powinien być krytyczny, ale zarazem nie wolno mu przekraczać tych granic, poza którymi staje się malkontentem. Żywię nadzieję, że taka przyjęta przeze mnie wytyczna lektury recenzowanego tomu nie tyle pozwala, ile może nawet nakazuje zapytać o relację między tytułem publikacji a jej zawartością. Jakiż bowiem jest zakres chronologiczny polskiej literatury dawnej? Nawet rzut oka na spis treści unaocznia, że

<sup>2</sup> P. Bohuszewicz, I. Szczukowski, *Słowo wstępne*, „Litteraria Copernicana” 2012, nr 1 (9), s. 4.

jeśli współtworzą ją dwie literatury (staropolska i oświecenia), to ta druga jest obecna w niewielkim zakresie: w tekście Iwony Maciejewskiej o pisarzu saskiego półwiecza Aleksandrze Pawle Zatorskim i w recenzji studiów Bożeny Mazurkowej o poezji Franciszka Zabłockiego i Franciszka Dionizego Książnina. Tym dwóm tekstom oświeceniowym (jeśli saskie półwiecze włączymy w epokę oświecenia) przeciwstawia się dziesięć staropolskich. Więc może jednak należało poprzestać na literaturze chronologicznie ograniczonej przełomem XVII i XVIII stulecia?

Co więcej, nie rozumiem kolejności publikowanych tekstów. Oto bowiem saski pisarz Zatorski pojawia się między idealną małżonką w epitafiach staropolskich a tzw. literaturą mieszczańską. Analogicznie rzecz się ma z *Kroniką* Mistrza Wincentego – znajduję ją między już nowożytnymi *Reprezentacjami homoseksualności w piśmiennictwie staropolskim* i *Ciałem barbarzyńcy* postrzeganym przez Polaków XVI i XVII stulecia. Tak więc, jeśli redaktorzy w poważnym zakresie odstąpili od (zdawałoby się naturalnego) porządku historycznoliterackiego, to oczekiwałbym, że we wstępie znajdę wyjaśnienie. Tym bardziej że jego przeważna część została poświęcona zasygnalizowaniu zawartości poszczególnych tekstów.

Pierwszy z nich to Ireneusza Szczukowskiego *Ciało w badaniach nad polską literaturą dawną*. Konkluzja, zwerbalizowana w ostatnim akapicie, brzmi:

Prezentowana tu praca jest tylko próbą spojrzenia na studia w jakimś stopniu starające się uchwycić problematykę ciała, która jako bezpośredni przedmiot zainteresowania pojawiała się niezbyt często, a raczej „wypływała” z pokrewnych obszarów poszukiwań. Jak dotąd, monografia dotycząca somatyczności w literaturze i kulturze staropolskiej nie powstała<sup>3</sup>.

Można spierać się i o to, co ogólne (czy owa monografia pozostanie iluzją?), i o to, co szczegółowe, np. jak określić tożsamość gatunkową *Ciała sarmackiego* – tekst Tadeusza Chrzanowskiego to „szkie” (s. 9), „studium siłą rzeczy przyczynkarskie” (s. 9) czy też „artykuł” (s. 21)? Rzecz nie tyle w genologicznej akrybii, ile w ocenie wartości – ostatecznie w *Wędrowkach po Sarmacji Europejskiej* Tadeusz Chrzanowski swoje teksty nazwał szkicami, ale w podtytule książki przeczytamy: *Eseje o sztuce i kulturze staropolskiej*. Problem to nie tyle genologiczny, ile aksjologiczny: czy rzecz pierwotnie opublikowana w „Tekstach” z 1977 roku i wówczas pionierska dziś (kiedy ciało poniekąd wylewa się z licznych

<sup>3</sup> I. Szczukowski, *Ciało w badaniach nad polską literaturą dawną*, „Litteraria Copernicana” 2012, nr 1 (9), s. 21.

publikacji) powinna zostać określona jako „studium siłą rzeczy przyczynkarskie”?

Kolejny artykuł, *Gdzie ciało ma granicę? Znaczenie słowa „ciało” w tekstach dawnych*, jest zarazem bezdyskusyjny i sporny. Bezdyskusyjny, ponieważ przedstawiający ówczesne znaczenia tegoż słowa – w perspektywie filologicznej są one dosłownie punktem wyjścia pisania o ciele. Zarazem tekst Patrycji Potoniec uważam za sporny czy przynajmniej dyskusyjny, ponieważ został oparty na definicjach zawartych z *Słownika polszczyzny XVI wieku*. Jako uzasadnienie takiego wyboru czytam te słowa:

XVI wiek to epoka, w której polszczyzna osiągnęła już wysoki poziom rozwoju, więc materiał *Słownika* (tak w skrócie tu i dalej o *Słowniku polszczyzny XVI wieku*) pozwala wydobyć całe bogactwo znaczenia „ciała”. Analiza tego hasła w *Słowniku staropolskim*, jak i zarys artykułu hasłowego dostępny w *Słowniku języka polskiego XVII i pierwszej połowy XVIII wieku* oraz ich porównanie z hasłem tym w słownikach współczesnej polszczyzny pozwalają stwierdzić, że nie tylko znaczenie słowa „ciało” prawie się nie zmieniło, lecz nawet związki frazeologiczne, w jakie ono wchodzi, pozostają podobne. W związku z tym zgromadzony w *Słowniku polszczyzny XVI wieku* materiał można uznać za wyczerpujący i wystarczający dla omówienia znaczenia słowa „ciało” w dawnej polszczyźnie<sup>4</sup>.

Ostatecznie mniejsza już o liczbę: „znaczenie” czy „znaczenia” analizowanego słowa?<sup>5</sup>. Mniejsza także o to, czy faktycznie „Granice ciała mogły wyznaczać narodziny i śmierć”<sup>6</sup> – bywały one bowiem wyznaczone także przez poczęcie (liczne wiersze Potockiego) i również przez rozkład ciała (obrazy przemian w proch). W moim przekonaniu fundamentalna wątpliwość wiąże się natomiast z zacytowanym tu wyjaśnieniem: nie znajduję w nim dzieła Samuela Bogumiła Lindego. A przecież hasło „ciało” z jego *Słownika języka polskiego* wydaje mi się przynajmniej równie istotną materią analizy. Co prawda Linde zaczyna od połowy XVI stulecia, ale sięga po koniec XVIII, a więc akurat mniej więcej po kres polskiej literatury dawnej. Bez względu na dyskusyjność decyzji o wyborze *Słownika polszczyzny XVI wieku* (takie słownikowe *pars pro toto*) jedno należy tu powtórzyć za Patrycją Potoniec: ów *Słownik* „notuje ponad osiem ty-

<sup>4</sup> P. Potoniec, *Gdzie ciało ma granicę? Znaczenie słowa „ciało” w tekstach dawnych*, „Litteraria Copernicana” 2012, nr 1 (9), s. 23.

<sup>5</sup> Liczbę mnogą „znaczenia” znajduję w spisie treści i dwakroć na s. 23 (w tekście głównym oraz w przypisie 2). Liczba pojedyncza „znaczenie” pojawia się trzykroć na tejże s. 23 (w tytule i dwakroć w przypisie 2). Taka – powiedzmy – „wymienność” liczb w analizie leksykalnej jest dyskusyjna.

<sup>6</sup> Tamże, s. 24.

się użyć w ograniczonym kanonie około dwustu siedemdziesięciu tekstów z epoki”<sup>7</sup>.

*Jak pisało staropolskie ciało?* – zwerbalizowana przez Dariusza Śnieżko odpowiedź to kontynuacja jego wcześniejszych rozważań: *Jak czytało staropolskie ciało? Somatyczne doświadczenia lektury* („Teksty Drugie” 2006, nr 6). Przedstawiając rzecz najkrócej: co prawda „dawni autorzy nie byli skorzy do sprawozdań z reakcji ciała, a dotyczy to nie tylko dawności rodzimej”<sup>8</sup>, jednak „ciało piszące pojawi się od czasu do czasu jako kontekst: w postaci rekwizytu, okolicznościowej wzmianki, sprawozdania z niewygody”<sup>9</sup>. Skryba, a więc „żywe narzędzie, piszące ciało”, żalił się tymi słowami: „Nikt nie wie, jakiego to wymaga wysiłku. Trzy palce piszą, dwoje oczu patrzy. Jeden język mówi, całe ciało pracuje”<sup>10</sup>. Swoiście uroczo brzmią słowa z listu pewnego żołnierza do dziewczyny: „piszę do ciebie powoli, bo wiem, że powoli czytasz”<sup>11</sup>.

Praca Beaty Stuchlik-Surowiak została poświęcona materii opatrzonej długim tytułem: *Uroda, namiętność, racja stanu, bogactwo, pracowitość czy cnota – czyli o poszukiwaniu idealnej małżonki w epitalamiach staropolskich*. Jeden tytułowy walor owej małżonki pozostaje dla mnie czymś niedopowiedzianym: „racja stanu”. Racja stanu szlacheckiego? To jest dobro szlachetnie urodzonych? Czy też raczej dobro rodów szlacheckich? Domyślam się, że zapewne chodzi tu o rację stanu pojmowaną jako dobro Rzeczypospolitej sprzężone z królewskimi małżeństwami (przykładowo: Zygmunt I zwany Starym czy też Stefan Batory). W samym tekście nie znajduję wyjaśnienia i bez niego ów tytułowy walor idealnej małżonki, tj. „racja stanu”, może wywoływać skojarzenia związane raczej z polityką (wprowadzenie stanu wojennego czy wejście III RP do NATO) niż z małżeńskimi więzami królewskich rodów.

Jedynie rzetelność recenzenta zmusza, by wskazać pewien błąd drobny o tyle, że popełniony w przypisie, ale jednak istotny: „Wątpliwości w kwestii przynależności gatunkowej tego tekstu [*Nauki domowej* [...] Jerzego Bocka] mieli jego pierwsi badacze, w tym Wincenty Ogrodziński, który mylnie utożsamiał epitalamium z panegirykiem”<sup>12</sup>. Otóż te dwa

<sup>7</sup> Tamże, s. 23.

<sup>8</sup> D. Śnieżko, *Jak pisało staropolskie ciało?*, „Litteraria Copernicana” 2012, nr 1 (9), s. 35.

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> Tamże, s. 42-43.

<sup>11</sup> Tamże, s. 43.

<sup>12</sup> B. Stuchlik-Surowiak, *Uroda, namiętność, racja stanu, bogactwo, pracowitość czy cnota – czyli o poszukiwaniu idealnej małżonki w epitalamiach staropolskich*, „Litteraria Copernicana” 2012, nr 1 (9), s. 55.

gatunki nie były rozłączne, co wynika (wskazując jedynie przykładowo) z publikacji Hanny Dziechcińskiej<sup>13</sup> i Katarzyny Mroczek<sup>14</sup>.

*Ciało w konkurach. Aleksandra Pawła Zatorskiego porady szczęściu małżeńskiemu służące* – takim tytułem opatrzony artykuł Iwony Maciejewskiej zaciekawi literaturoznawców nie tyle tym, że ten były pijar i zarazem zapomniany autor saskiego półwiecza zamierzył przygotować „Ich Mciów Kawalerów Polskich” do zawarcia szczęśliwego małżeństwa, ile tym, że w *Przydatku do uwag* dał swoim czytelnikom listownik zawierający fikcyjną korespondencję. W jego przekonaniu bowiem to listy pozostawały istotnym elementem starań o szczęśliwy związek małżeński.

Tak zwana literatura mieszczańska z pewnością była istotną częścią literatury staropolskiej, jednak jako przedmiot samoistnych studiów historycznoliterackich pozostaje jakby poniechana (zapewne również dlatego, że zakorzeniecie tej literatury w społeczeństwie Rzeczypospolitej wymaga od literaturoznawców kompetencji w zakresie poniekąd dalekim od literatury pojmowanej jedynie jako sztuka słowa). Toteż tym ważniejsza staje się praca Witolda Wojtowicza *Reprezentacje cielesności w pięcioksięgu „Literatury mieszczańskiej” Karola Badeckiego*. Konkluzja brzmi: „Opozycja «mieszczański» versus «szlachecki» nie powinna przesłaniać podstawowego kierunku przemian w ramach «procesu cywilizacyjnego», którego nie zdominowała dawniejsza tradycja literacka oraz zmiany związane z reformacją”<sup>15</sup>. Tekst charakteryzuje się walorami, jakie znane są czytelnikom niedawno wydanej książki Witolda Wojtowicza, zatytułowanej *Między literaturą a kulturą. Studia o „literaturze mieszczańskiej”* – wnikliwością analiz tekstów połączoną z zawsze funkcjonalną erudycją (w kontekście tzw. literatury mieszczańskiej tym cenniejszą, że przywołującą literaturoznawstwo niemieckojęzyczne).

O tym, jak wydawca poniekąd może stać się współautorem zbioru wierszy, wyobrażenie daje artykuł Romana Krzywego *Cielesność, rozterki cenzorskie i „humanitas”. O fraszkach nieprzystojnych Jana Kochanowskiego*.

<sup>13</sup> „Panegirycznym mógł stać się dowolny (z punktu widzenia struktury gatunkowej) utwór, np. [...] epitalamium [...] i wiele innych, przeważnie zaliczanych do literatury okolicznościowej”. H. Dziechcińska, *Panegiryk*, [w:] *Słownik literatury staropolskiej*, red. T. Michałowska przy udziale B. Otwinowskiej, E. Sarnowskiej-Temeriusz, Wrocław 1998, s. 613-614.

<sup>14</sup> „Na panegiryczny charakter literatury weselnej zwrócił uwagę już W. Bruchnalski. Elementy panegiryczne pojawiają się istotnie we wszystkich niemal odmianach epitalamiów. Wśród licznych utworów weselnych spotyka się jednak i takie, w których element pochwalny góruje nad innymi”. K. Mroczek, *Epitalamium staropolskie. Między tradycją literacką a obrzędem weselnym*, Wrocław 1989, s. 116.

<sup>15</sup> W. Wojtowicz, *Reprezentacje cielesności w pięcioksięgu „Literatury mieszczańskiej” Karola Badeckiego*, „Litteraria Copernicana” 2012, nr 1 (9), s. 79.

Do najbardziej znanych przykładów działania edytorskiej cenzury obyczajowej należy przypadek *Fraszek* Jana Kochanowskiego, które w kształcie autoryzowanym, po dyskusji z Janem Januszewskim, ukazały się w okresie staropolskim tylko w roku 1584. Jak dobrze wiadomo, w kolejnych wznowieniach wydawca umieścił w dodatku *Dobrym towarzyszom gwoli* osiem śmielszych epigramatów, a jeden (*O księdzu*) całkowicie pominął. O ile fakt ten przypomina się nader często w opracowaniach dotyczących dawnej cenzury czy w omówieniach dziejów czarnoleskiego zbioru, o tyle nikt, jeśli się nie mylę, nie wskazał, które właściwie utwory trafiły do smakowitego aneksu ani jakie względy kierowały drukarzem, by z korpusu usunąć te a nie inne fraszki<sup>16</sup>.

To dotąd poniechane wyzwanie podjął przekonywująco Roman Krzywy. Zwerbalizował przecież tylko hipotezę, która jednak przedstawia się niczym pewnik. Zamierzenie autora obscenicznych tekstów, odpowiedzialność drukarza/wydawcy, presja cenzury obyczajowej – współdziałanie tych czynników to mechanizm znany nie tylko literaturze epoki Kochanowskiego.

Tomasz Nastulczyk i Piotr Oczko (Collegium Columbinum właśnie wydaje ich obszerną monografię *Homoseksualność staropolska*) to autorzy tekstu opatrzonego tytułem „...iż ten zły zwyczaj do nas nie przyszedł”. *Reprezentacje homoseksualności w piśmiennictwie staropolskim*. Obydwaj nie skrywają, że podjęli problematykę historii staropolskiej homoseksualności w nowym kontekście, tj. bez deprecjonującego piętna. Odrzuciwszy homofobiczne podejście (w którym homoseksualność była stawiana w jednym szeregu z zoofilią, nekrofilią i sadomasochizmem), korzystali z prac Zbigniewa Kuchowicza czy Janusza Tazbira, traktując je jednak tylko jako podstawową wskazówkę bibliograficzną oraz źródła cytatów, ponieważ ich publikacje uznali za homofobiczne.

W moim przekonaniu można, a może nawet należy oddzielić dwa porządki lektury tegoż tekstu: porządek etyczny i porządek historycznoliteracki. Pierwszy nakazuje respektować prawo do zachowania własnych ocen. Drugi – wyrazić uznanie dla wnikliwości analiz. Materia tak istotna dla ponowoczesnego literaturoznawstwa, jak ta najzwięźlejsz zamknięta w jednym słowie: Inny, wraz z monografią *Homoseksualność staropolska* otrzyma w pełni samoistny status.

Praca Ewy A. Mądrowskiej *Ciało – metafory, symbole, estetyka w „Chronicon Polonorum” mistrza Wincentego* została opatrzona tytułem pozwalającym osiągnąć przynajmniej dostateczne wyobrażenie o tym, co zawiera.

<sup>16</sup> R. Krzywy, *Cielesność, rozterki cenzorskie i „humanitas”. O fraszkach nieprzystojnych Jana Kochanowskiego*, „Litteraria Copernicana” 2012, nr 1 (9), s. 82.



Próżno by szukać w dziele mistrza Wincentego jednego punktu widzenia: ciało człowieka było dla dziejopisa zarówno symbolem, jak i metaforą, stosowanymi zgodnie z ujęciami Jana z Salisburii i św. Tomasza z Akwinu. Autor opisywał także wygląd ciała ludzkiego, lecz jedynie po to, by podkreślić walory moralne<sup>17</sup>.

Ciała ludzi wiązały się również z aktami wymierzania sprawiedliwości: zabicie biskupa Stanisława, osłepienie księcia Zbigniewa...

Joanna Partyka artykuł zatytułowała tylko dwoma słowami: *Ciało barbarzyńcy*. Swe zamierzenie przedstawiła następująco: „Spójrzmy, jak dusza Europejczyka, odziana w rzeźkie ciało, «ćwicz» postrzeganie i interpretowanie ciał Obcych i jakie to ma konsekwencje kulturowe”<sup>18</sup>. Kluczowym punktem wydaje mi się przyjęcie (za Magdaleną Środą) następującego rozumienia „barbarzyńcy”: to „nie tylko ten, który mówi niezrozumiałym językiem i zachowuje się w niezrozumiały sposób, ale ten, który jest nieobyczajny, zły, okrutny, dziki”<sup>19</sup>. O tym, jak względne bywały granice kulturowe, świadczy tak przywołany przez Joannę Partykę Stefan Pac (uważający Szwajcarów za barbarzyńców), jak też obserwujący zwyczaje mieszkańców Danii Jan Chryzostom Pasek (smakowita dla nich kaszanka Polakowi jawiła się jako coś, czym w Polsce nawet pies nie byłby karmiony).

„W namiętnościach cielesnych [...] prawie obumarły”. *Techniki umartwiania ciała w „Żywotach świętych Piotra Skargi”* – zrozumienie tak sformułowanego tytułu tekstu Ewy Cybulskiej-Bohuszewicz wymaga pamięci o historycznym znaczeniu słowa „prawie”: prawdziwie, rzeczywiście. Pisząc najkrócej: bohaterowie *Żywotów*, poskromiwszy wielorakie namiętności (postami, biczowaniem się, zamieszkaniem wśród jadowitych węży czy też pośrodku bagien), pozostawali oddani jednej – mniej lub bardziej wyrafinowanemu udręczaniu swoich ciał. Ta namiętność umartwiania się miała być drogą wiodącą do najwyższej rozkoszy ludzi: nieba. Przedmiotem uwagi Ewy Cybulskiej-Bohuszewicz są przedstawione w dziele Skargi formy autoagresji (zmierzające do ujarznienia ciała), toteż poza zakresem jej uwagi pozostały akty męczeństwa (agresja osób drugich). Sformułowane przez nią twierdzenie – interpretacja udręczania własnego ciała jako przejaw skłonności sadomasochistycznych czy też następstwo wyparcia ciała bądź zwykłego szaleństwa wydaje się tyleż wulgarna, ile płytka – prowokuje do polemiki.

Ireneusz Szczukowski nadał swojej pracy tytuł „*Okrutne widowisko*”. *Chrystus cierpiący w literaturze barokowej*. Motto unaocznia najogólniejszą interpretację: „Jedynym ciałem liczącym się w teologii było ciało,

<sup>17</sup> E. Mądrowska, *Ciało – metafory, symbole, estetyka w „Chronicon Polonorum” mistrza Wincentego*, „Litteraria Copernicana” 2012, nr 1 (9), s. 125.

<sup>18</sup> J. Partyka, *Ciało barbarzyńcy*, „Litteraria Copernicana” 2012, nr 1 (9), s. 127.

<sup>19</sup> Tamże.

w które wcielił się Bóg”. Już w tekście głównym przeczytamy słowa Julii Kristevej: „Niepowtarzalnie egzystencja Chrystusa stała się miejscem skupienia wszystkich fantazmatów”. Istotna wątpliwość wiąże się z zakresem podjętej materii: w tytule znajduję „literaturę barokową”, zaś w samym tekście czytam następujące wyjaśnienie: ponieważ barokowa erotyka pobożna już została wystarczająco opisana, więc zostanie pominięta na rzecz XVII-wiecznych kazań<sup>20</sup>. Czyż to nie one więc powinny znaleźć się w tytule? Zamiast literatury barokowej?

Tekst Radosława Grzeškowiaka *Cmentarz jednego nagrobka. Zarys dziejów pewnego czterowersu Hieronima Morsztyna* charakteryzują przede wszystkim dwa walory. Po pierwsze, unaocznia względność pojmowania epok historycznoliterackich:

Epokę baroku w polskiej literaturze otwiera utwór niezwykle. W wydany w 1606 roku poemat *Światowa Rozkosz z Ochmistrzem swoim i ze dwunastą swych służebnych panien* młody autor wpisał zachwyty nad światem, na jaki nie zdobył się nigdy rodzimy renesans. [...] Jako najbardziej reprezentacyjny autor epoki twórcą *Trenów* jest jednak autorem najmniej reprezentatywnym<sup>21</sup>.

Po drugie, paradoksalnie brzmiący tytuł *Cmentarz jednego nagrobka* okazuje się wręcz dorzeczny i tym samym poniekąd dosłowny, gdyż przemiana „świątyni świata” w „trupią brzydkość” może nawet zdominowała poetycki teatr śmierci. Doprawdy trudno powstrzymać się przed podziwem dla talentu Morsztyna – jeszcze jako uczeń braniewskiego kolegium jezuitów zwerbalizował pierwotną redakcję wierszy, które później zostały włączone do *Światowej Rozkoszy*. Jeden z tych wierszy, o zaczerpniętym z Horacego tytule *Mors ultima linea rerum*, to przyszłe epitafrum puentujące poemat poświęcony światowym delicjom:

Breła ziemie – mój zamek, a pokój – tarcica,  
na łokieć w ziemie – mój sklep i moja piwnica,  
poduszka – twardy kamień, ubiór – gnoju szmata,  
robak – sługa: to wszystka korzyść tego świata.

Aby naszkicować dynamikę ekspansji owego trumiennego manifestu, Radosław Grzeškowiak przygotował krótką antologię jego wcieleń. Liczne warianty nagrobka wypełniają poniekąd jedyny w swoim rodzaju literacki cmentarz. Cmentarz tym rozleglejszy, że od medium druku znacząco ważniejszy był obieg rękopiśmienny (sylwy z XVII i XVIII stulecia).

<sup>20</sup> I. Szczukowski, „Okrutne widowisko”. *Chrystus cierpiący w literaturze barokowej*, „Litteraria Copernicana” 2012, nr 1 (9), s. 157.

<sup>21</sup> R. Grzeškowiak, *Cmentarz jednego nagrobka. Zarys dziejów pewnego czterowersu Hieronima Morsztyna*, „Litteraria Copernicana” 2012, nr 1, s. 171-174.

Opublikowane w recenzowanym numerze „Litteraria Copernicana” studia, rozprawy i szkice zamyka artykuł Izabeli Piskorskiej *Sztuka mówienia o „Drewnie”*. W tej analizie wiersza Tadeusza Różewicza tytułowa materia stała się kluczem interpretacji:

Spróbujmy więc przyrzeć się temu niewielkiemu lirykowi, by wykazać, że zaprezentowany w nim temat komunikowania przez dzieło sztuki określonych wartości jest wariantem motywu „Drzewa Życia – Drzewa Śmierci”. Ustanawiając go, napotykamy od razu na niemożność jednoznacznego zdefiniowania kluczowych terminów: Drzewo Życia i Drzewo Śmierci<sup>22</sup>.

W kontekście pierwszego z tych zdań także terminologia historycznoliteracka powinna zostać choćby punktowo zdefiniowana – temat faktycznie byłby wariantem motywu?

Po studiach, rozprawach i szkicach możemy przeczytać wywiad opatrzone dostatecznie komunikatywnym tytułem: *Mistyka bez Boga. Rozmowa z terapeutą psychoanalitycznym, księdzem Andrzejem Pęcherzewskim*. Wywiad może nawet zaskakujący nie tylko słowami „Bogu dzięki za Freuda!”.

W dziale *Mistrzowie* Profesor Teresa Friedelówna pożegnała Profesora Franciszka Peplowskiego. Od 1989 roku to on faktycznie kierował wszystkimi pracami *Słownika polszczyzny XVI wieku*, ale nawet po śmierci redaktor naczelnej, Profesor Marii Renaty Mayenowej, pozostawał wciąż na stanowisku jej zastępcy. Wspomnienie mu poświęcone okrutnie potwierdza formułę *Mors ultima linea rerum* – imię i nazwisko Profesor Teresy Friedelówny jest opatrzone ramką.

Ostatni dział recenzowanego numeru „Litteraria Copernicana” to recenzje tomu *Amor vincit omnia. Erotyzm w literaturze staropolskiej* (Paweł Bohuszewicz) i książki Bożeny Mazurkowej *Na ziemskich i niebieskich szlakach. Studia o poezji Franciszka Zabłockiego i Franciszka Dionizego Książczaka* (Aleksandra Norkowska).

Niestety, im szerszy zakres podjętej materii, tym łatwiej zapytać o teksty nieobecne. Oczywiście wiem, że jakakolwiek próba monografii pt. *Ciało w polskiej literaturze wieków dawnych* niejako siłą rzeczy pozostanie czymś iluzorycznym, a jednak przywołam tych kilku autorów, których nieobecność może zostać wskazana. Mniejsza już o poetów polsko-łacińskich („towarzystwo opilców i oźralców” wiodło żywot w trójkacie karczma – zamtuz – rynsztok), ale autor *Żywota człowieka poczciwego* zapewne zasługuje na samoistną uwagę. Analogicznie Wacław Potocki – ten lustruje ludzkie ciała bez litości: poczawszy od łysin panów braci, poprzez następstwa opróżniania się w głębokim śniegu, aż po womicie

<sup>22</sup> I. Piskorska, *Sztuka mówienia o „Drewnie”*, „Litteraria Copernicana” 2012, nr 1 (9), s. 193.

husarza. Twórczość ks. Józefa Baki wydaje się może nawet żywołem ciała. Oczywiście o Wacława Kunickiego *Obrazie szlachcica polskiego* z jego alegoryczną interpretacją anatomii panów braci niepodobna powiedzieć, że to „literatura” (nawet zważywszy swoistość dawnej kultury literackiej), jednak zwerbalizowany przez redaktorów w ich *Wstępie „zwrot kulturowy”* poniekąd domaga się obecności owego dziełka z początków XVII stulecia. Także Jan III Sobieski z jego listami do Marii Kazimierzy to przecież wyjątkowy autor opisów ciał kochanków (Mariusz Karpowicz pisał o *Sztuce oświeconego sarmatyzmu* – można zmierzyć się z analogicznym wyzwaniem: oświeconym erotyzmem). Dodałbym jeszcze toruńskie gadki weselne (z przełomu XVII i XVIII stulecia), w których małżeńskie ciała pozostają postrzegane jako problem biologii czy nawet fizjologii aktu płciowego.

Zarazem nawet zagadnienia zdawałoby się urojone mogą okazać się czymś dorzecznym. Na przykład szczelne okrycia ciał jeśli nie wykluczają, to przynajmniej znacząco ograniczają estetyczną refleksję nad nimi? Odpowiedź przecząca zawiera się choćby w dziele Jana ze Trzciany *De natura ac dignitate hominis* (Kraków 1554), gdzie godność rodzaju ludzkiego została może nawet sprzężona z refleksją estetyczną nad różnicami między ludźmi a zwierzętami. To, co wspólne im, okazuje się poprzęplątane z tym, co przeciwstawne i tym samym dowodzące wspaniałości ludzkich ciał.

Nawet tylko wyliczenie tekstów oczekujących na analizy somatycznej problematyki oraz już jedynie wskazanie tego jednego problemu dawnej antropologii, w którym anatomia, aksjologia i estetyka wręcz splatały się, kształtuje oczekiwanie, że redaktorzy nie poprzestaną na tym jednym numerze „Litteraria Copernicana”.